

Los bowiem synów ludzkich jest ten sam, co i los zwierząt; los ich jest jeden: jaka śmierć jednego, taka śmierć drugiego.
- **Biblia, Księga Koheleta 3,19 (ok. III w. p.n.e.)**

Rozdział 4:

HIPOTEZA MEDEI

Mariusz Sobkowiak

Alicja ostrożnie ominęła martwego jelenia leżącego na podjeździe przy dawno nieprzycinanym żywopłocie. Zwierzę miało szkliste oczy wpatrzone w pustkę. I wielki otwór w miejscu wątroby i nerek. Cholerne coś nie tak dawno przywaliło kamieniem w tył łba jelenia i gdy ten padł, wyjadło co smaczniejsze kąski. Może szympans. Na cholerne *cosie* trzeba uważać. Chociaż równie dobrze mógł to zrobić któryś z jej znajomych. Podobno w Rejonie 3 znowu mają klęskę głodu. Patrząc na wypatroszone zwierzę, przy którego ciele spędziła jakieś ostatnie pół godziny myśląc o tym czy krew nadal krąży w jego żyłach, zaczęła zastanawiać się co ona zrobiłaby gdyby ptaki zniszczyły ich uprawy albo gdyby to w ich rejonie czarne makaki podpaliły pola pszenicy. Behawioryści z Rejonu 4 łamią sobie głowę do dziś czy te małpo-psy przeniosły płomień z ludzkich siedzib czy, nie daj Boże, nauczyły się krzesać ogień. Ruch za żywopłotem z ostrokołu wyrwał ją z rozmyślań i kazał mocniej ścisnąć taser. Paralizator, który wzięła na tę nieoficjalną misję sprawiał, że czuła się bezpieczniej. Jej bezpieczeństwo kończyło się na odległości 5 metrów, bo tak daleko sięgały elektrody wystrzeliwane z rękojeści. Wprawdzie w spodnie miała również wciśniętego Glocka ale 3 naboje, które pozostały w magazynku nie pozwalały na rozrzutność. Miała zresztą nadzieję, że broń jej się nie przyda, bo nikt nie jest zainteresowany tą okolicą, z której dawno wynieśli się ludzie. A co za tym idzie i one – zwierzęta. Była przekonana, że martwy jeleni został zabity gdzie indziej, a tutaj przyciągnięty przez coś co w spokoju mogło go zjeść nie bojąc się, że cokolwiek się tu pojawi. Okolica powinna być pusta.

Ponownie szelest za żywopłotem. Ewidentnie coś się skrada. Szelest, cisza i szelest świadczą o tym, że jakieś cholerstwo czai się na nią. Mogła tylko domniemywać czy ukryty napastnik ma cztery nogi, skrzydła, futro i czy zamierza ją tylko zjeść czy może złożyć w jej ciele jaja i pozostawić jako pokarm dla swojego potomstwa. Natura jest okrutna a odkąd stanęła przeciwko gatunkowi ludzkiemu to okrucieństwo zaczęło być aż nadto zauważalne.

Alicja zaczęła skradać się w kierunku żywopłotu, zza którego dochodziły odgłosy. W połowie drogi między martwym jeleniem a źródłem szelestu zdała sobie sprawę z absurdalności własnego zachowania. Skoro coś się na nią czai dobrze wie, że ona tutaj jest. Skradanie się nie pomoże jej ukryć własnego położenia.

— Stój! Jestem uzbrojona! Pokaż się a obiecuję, że nie zrobię ci krzywdy i każde z nas pójdzie w swoją stronę!

Alicja krzyknęła rezygnując ze zdecydowanie za późno podjętych kroków by ukryć swoją obecność. Tak liczyła na to, że nikt ani nic nie będzie grasowało wokół domu przy Złocienieckiej 8, że zapomniała o ostrożności. Odpowiedziało jej szczekanie za plecami. Odwróciła się i zobaczyła, na oko trzyletniego, mastifa tybetańskiego, który siedział na zadku patrząc na nią spokojnie. Miała szansę. Szybko oceniła sytuację i doszła do wniosku, że nim pies zdążyłby dobiec do niej by wbić w nią kły mogłaby nawet dwukrotnie strzelić do niego z tasera i usmażyć. Był za daleko by móc z zaskoczenia zaatakować.

— Co tutaj robisz?

Zapytała starając się ukryć zdenerwowanie, ale pies nie odpowiedział.

— Nie ma tutaj ludzi ani żadnego pożywienia. Okolicę ewakuowano 15 lat temu.

Pokryte grubym futrem zwierzę nadal patrzyło na nią bez słowa intensywnie brązowymi oczami. Wtedy Alicja usłyszała odgłos łamanych gałęzi ostrokołu i nim zdążyła się odwrócić coś dużego i silnego uderzyło ją w plecy z ogromnym impetem tak że upadła. Nie wierzyła, że mogła tak dać się podejść! Leżała na brzuchu twarzą do ziemi a na jej plecach stała bestia wgniatając ją w glebę. Nie mogła odwrócić się i wystrzelić z tasera. Usłyszała mruczenie i tubalny głos napastnika

— Miałeś rację, Bernard, że martwy jeleni przyciągnie uwagę tych z Rejonu 3.

— Odkąd kruki zniszczyły ich pszenicę pokuszają się na wszystko — odpowiedział pies, który nadal nie ruszył się z miejsca.

Było jasne, że Alicja wpadła w przygotowaną przez nich pułapkę. Pozostało jej tylko pertraktować.

— Znam wejście pod tamą, przez które możecie dostać się do wnętrza osady w „trójce”. Pokażę je wam, jeśli mnie oszczędzicie.

Pies podbiegł do niej i złapał w zęby taser odbierając jej broń. Drugi napastnik uderzył ją łapą w bok zmuszając do odwrócenia się na plecy. Nad nią stał jaguar przygniatając ją łapą z wysuniętymi pazurami. Ogromny kot patrzył na nią przenikliwie ale nadal mówiąc zwracał się do psa:

— Jeśli mówi prawdę, moglibyśmy wyróżnić całą osadę.

Pies milczał. Jeśli nie uwierzy w jej kłamstwo o tajnym przejściu zostanie najpewniej rozerwana na strzępy i zjedzona. Jednego człowieka mniej. Jej życie nie przedstawiało dla nich żadnej wartości. Czarny jaguar (*Panthera onca*) najpewniej uciekł z pobliskiego ZOO przy Kwiatowej i całe życie spędził zamknięty w jakiejś klatce 5x5 m. Nie miał powodów, by uważać się nad losem ludzi. Zastanawiał ją jednak pies. To nie było dzikie zwierzę. Wyglądał na zadbanego. Jak gdyby dopiero co uciekł ze smyczy jakiejś nadzianej małolaty, której tatuś kupił na urodziny duże zwierzątko. Czy mogła jakoś przemówić do jego „człowieczeństwa”?

— Chcesz wpuścić nas do ludzkiej osady? — Pies zwrócił się bezpośrednio do niej. — Jak to jest być zdrajcą własnego gatunku? Tylko człowiek mógłby tak postąpić. Jesteście jedynym gatunkiem, który zabija własne dzieci. Jedynym gatunkiem, który znęca się nad innymi dla własnej przyjemności. Brzydzę się rasą, która odebrała mi możliwość zostania ojcem abym nie znaczył moczem puchowego dywanu. Jednak ty jesteś gorsza od całej populacji *homo*. Wykazując gotowość do zdradzenia własnej watahy upadłaś na samo dno łańcucha pokarmowego. Jesteś pieprzonym robakiem!

Przy każdym słowie zwierzę pluło na nią śliną spomiędzy ostrych kłów, które znajdowały się zaledwie centymetr od jej twarzy. Pies nazywany Bernardem patrzył na nią z taką pogardą, że zdała sobie sprawę, iż to co uznała za jedyny sposób na ocalenie życia może się okazać gwoździem do trumny. Umrze tutaj na podjeździe opuszczonego domu zarastającego roślinnością na dodatek wśród zwierząt uznana za zdrajcę własnej rasy. Po prostu cudownie!

— Zaczekajcie! Pozwólcie mi! — W ich stronę zbliżało się kolejne zwierzę. Alicja musiała być szalenie nieostrożna skoro miała tu przed sobą cały zwierzyniec a nie zauważyła niczego, gdy zbliżała się do tego domu opuszczając przed trzema godzinami swoją osadę w Rejonie nr 2. Plan który założyła miał wyglądać zupełnie inaczej. Leżąc na plecach, przygniatana przez wielkiego kota, a nad sobą mając śliniącego się psa widziała spomiędzy nóg mastifa jak chwiejnym krokiem zbliża się do nich jakieś dwunożne stworzenie. Alicja obstawiała małpę. Mimo, iż jest

biologiem i to niezłym nie potrafiła w tej niecodziennej sytuacji określić gatunku. Specjalizacja z etologii i mikrobiologii¹ tego nie ułatwiała.

— Ja to zrobię! — Gdy małpa stanęła nad jej głową rozpoznała w niej orangutana. Dociekliwość naukowa kazała jej szukać w małpie cech, które pozwoliłyby jej odróżnić czy małpa pochodzi z Borneo czy z Sumatry. Te z Sumatry są nieco mniejsze i jaśniejsze. Najłatwiej odróżnić je po białych włosach na talerzach policzkowych. Ta najwidoczniej pochodziła z wyspy Borneo. Cholernie przydatna wiedza w tej sytuacji. Bardziej przydać się może fakt, iż małpa powłóczy prawą nogą, ma bielmo na jednym oku, nie ma zębów, a na wysokości wątroby bliznę po operacji. Typowe cechy zwierzęcia laboratoryjnego. Alicja mogła tylko domyślać się, czy na orangutanie testowano szczepionki czy nowy genialny szampon przeciwłupieżowy, który w skondensowanej dawce podawano jej do oka. Jednym słowem, Alicja zdała sobie sprawę jak mocno ma przerażane.

— Sandra! — pies schylił się przed małpą z szacunkiem. Orangutan był więc samicą.

— Wiecie co robią z małpami w wykwintnych restauracjach w Tajwanie, Hongkongu i Chinach? — Sandra prowadziła swój wykład, który, jak wydawało się Alicji, nie zmierzał w najlepszym dla niej kierunku. Małpa była wiekowa. Mogła zbliżyć się do sześćdziesiątki. Mimo tego jak bardzo była pokaleczona trzeba przyznać, że zwierzęta znoszą starość lepiej od ludzi. W przypadku Sandry starość równała się z mądrością — Są takie miejsca, prywatne, zamknięte dla postronnych. Stołują się tam bogaci Azjaci lub przyjezdni z nadmiarem gotówki — małpa ciągnęła dalej, powoli obchodząc Alicja dookoła. Wielki czarny kot zdjął z niej łapę ale nawet nie próbowała się podnieść. Nadal nie miała żadnych szans.

— W takich miejscach można zażyć rozkoszy podniebienia o jakich nie śniło się innym gatunkom poza *homo sapiens*. Bierze się małpę i przywiązuje do krzesła, pasami. Następnie nad krzesłem ustawia się stół z wyciętym kolistym otworem, w który wkłada się głowę uwięzionej małpy. Głowę przytwierdza się do stolika tak, aby ta nie mogła się ruszyć, to bardzo ważne! Następnie kucharz, szybko i sprawnie goli głowę małpy i przeprowadza trepanację ściągając jej czaszkę tuż nad stolikiem — Alicja

¹Etologia – dziedzina zoologii, zajmująca się szeroko pojętymi badaniami zachowań zwierząt, zarówno dziedzicznych, jak i nabytych, ich aspektem przystosowawczym, rozwojem osobniczym, orientacją przestrzenną, zachowaniami społecznymi.

czuła, że robi jej się słabo. Pozostałe zwierzęta patrzyły na Orangutana chodzącego wokół Alicja jak zahipnotyzowane. Małpa patrzyła na kobietę ale ta nie była w stanie określić co mówił jej wzrok.

— Trzeba zadbać o to, aby małpa nie straciła przytomności. Bogaci goście muszą wiedzieć, że srebrnymi łyżeczkami, które im podadzą, jeść będą mózg żywego stworzenia, które wyje i piszczy pod ich stolikiem. Na szczęście miłościwa Medea sprawiła, że mózg nie zawiera komórek bólowych. Małpa umrze gdy goście zjedzą do końca jej żywy pulsujący mózg.

Gdy Orangutan skończył mówić zapanowała cisza. Szybko przerwała ją komenda wydana stanowczo przez małpę.

— Odwróćcie ją!

Wielki czarny kot łapami wyposażonymi w ostre pazury przewrócił ją na brzuch dotkliwie przy tym raniąc. Alicja była przerażona. Po opowieści małpy nie mogła spodziewać się niczego dobrego. Okazało się, że może być jeszcze gorzej.

*

— Podnieście jej płaszcz! — pies złapał poły jej płaszcza odsłaniając Glocka wciśniętego w spodnie. Orangutan, mimo wieku, szybkim sprawnym ruchem wyciągnął jej broń. Alicja marzyła już tylko o tym by zwierzę zastrzeliło ją czym prędzej. W tym przypadku fakt, iż ta małpa człekokształtna posiada przeciwstawny kciuk wydawał jej się wybawieniem. Zastrzel mnie, błagam!

W tym momencie usłyszała strzał. Śmierć była inna niż się spodziewała. Właściwie nie poczuła nic. To dobrze.

— Uciekaj do cholery! — to kolejna rzecz jaką usłyszała i tego też się nie spodziewała. Gdy odwróciła się na plecy zobaczyła orangutanicę Sandrę, która mierzy z jej Glocka w Bernarda a tuż przy jej stopach leżał jaguar z krwawiącą dziurą w brzuchu. To nie ona oberwała kulkę.

— Uciekaj idiotko, długo ich nie powstrzymam! — krzyczała małpa a z oddali dochodziły Alicja odgłosy zbliżających się zwierząt. Musiały usłyszeć strzał.

— Sandro... co ty robisz?! Przecież to człowiek! — trzymany na muszce pies próbował przemówić do rozsądku orangutana. Alicja nie miała zamiaru czekać by poznać zakończenie wymiany zdań. Zerwała się

z ziemi i zaczęła uciekać w kierunku opuszczonego domu, który od początku był celem jej wędrówki. Gdy znalazła się na werandzie zdała sobie sprawę z tego, że nie ma tasera, który zabrał jej Bernard ani pistoletu zabranego przez małpę. Była bezbronna. Musiała wrócić choćby po paralizator. Gdy odwróciła się zobaczyła, że zwierzęta nadal rozmawiają. Pies był coraz bliżej Sandry. W pewnym momencie małpa podniosła broń i strzeliła. Fragment jej głowy oderwał się i wylądował tuż obok ciała jaguara. Pies zatrzymał się i wyglądał na zszokowanego. Orangutan dosłownie odstrzelił sobie głowę. Alicja nie miała po co wracać. Nim dobiegła by do broni, z której małpa popełniła samobójstwo, pies rozszarpałby ją na strzępy. Co więcej, z ulicy na trawnik przed budynkiem zaczęły wchodzić inne zwierzęta. Lis, kilka ptaków i kolejny wielki czarny jaguar zwabione odgłosem wystrzału. Zabarykadowanie się w domku przy Złocienieckiej wydawało się jedyną opcją. Małpa zdawszy sobie sprawę, iż nawet jeśli zastrzeli psa, to nie będzie miała żadnych szans z tymi, którzy zaraz do niej dotrą postanowiła zakończyć swoje życie. Ale dlaczego pomogła Alicji? Teraz kobieta nie miała czasu na rozmyślenia. Jak łatwo było przewidzieć dom był zamknięty. Zwierzęta zbliżały się do niej a ona nie miała jak wejść do środka. Jedyna dobra nowina jest taka, że żadne ze zwierząt nie posiadało rąk umożliwiających użycie pozostawionego Glocka. Alicja pobiegła na tył domu i znalazła przy basenie metalową pompkę. Używając jej wybiła szybę tuż przy tylnej werandzie. Włożyła rękę do środka i wyciągając się najdalej jak potrafiła otworzyła zamek przy drzwiach od środka. W tym momencie poczuła silne szarpnięcie za nogę i upadła na twarz łamiąc sobie nos. Mimo bólu nie straciła przytomności, odwróciła się na plecy i zobaczyła, że wprost do basenu ciągnie ją wielkie płetwonogie stworzenie. Lampart morski. Cholerna przerośnięta foka zwykle polująca na pingwiny teraz zapolowała na nią. Na oko prawie 500 kg mięsa odpychając się płetwami ciągnęło ją wprost do wody. Nim zdążyła zareagować, zachłystując się własną krwią została wciągnięta do basenu. Gdy znalazła się pod wodą chłód basenu przywrócił jej trzeźwość umysłu. Zwierzę nie zamierzało jej gryźć. Zamierzało ją utopić wciągając coraz głębiej. Alicja nad lustrem wody widziała psa Bernarda i inne zwierzęta, które bały się wejść do basenu. Na szczęście nie umiały nurkować, więc Alicja została sam na sam z morskim lampartem. Zwierzę trzymało ją trzonowcami za nogawkę. Alicja wolną nogą zaczęła kopać zwierzę w pysk z nadzieją, że puści nim ta udusi się z braku tlenu.

Po kolejnym kopnięciu wymierzonym prosto w oczy lampart puścił, a Alicja natychmiast zaczęła płynąć ku powierzchni. Nim się wynurzyła przyszło jej do głowy, że czeka tam na nią więcej zwierząt, których jedynym celem od 15 lat po dniu zwanym przez ludzi Końcem Świata jest zabicie kolejnego człowieka. Wyłynęła na sam środek basenu, tak aby nie dosięgło jej żadne zwierzę. Pies patrzył na nią z pogardą większą niż gdy leżała przed nim na plecach na trawniku. Wtedy w jej twarz wbiły się pazury. Sowa. Alicja zapomniała o ptakach. Szybko znalazła się pod wodą a jej oprawca zwolnił uścisk szponów i odleciał. Zanim się wynurzyła głowa ptaka wpadła do basenu tuż obok niej. Bez reszty ciała. Po wynurzeniu zobaczyła, że pozostałe zwierzęta uciekły. Ocierając wodę i krew z twarzy dostrzegła mężczyznę ze strzelbą przy drzwiach, które otworzyła.

— Szybko! Zaraz wróci ich więcej! — mężczyzna krzyczał do niej, gdy dopływała do krawędzi basenu. Pomógł jej wygramolić się z wody i dokuśtykać do domu. Zamknął drzwi na górny zamek i mruknął coś patrząc na wybitą szybę. Następnie drzwi i zniszczoną szybę zabarykadował regałem na odzież. Dawało to prowizoryczne poczucie bezpieczeństwa.

— Co ty tu robisz do cholery! 15 lat spokoju, nikt tutaj nie przyłaził i nagle ty paniusiu! — Alicja nie słuchała. Patrzyła na swoje odbicie w lustrze wiszącym przy drzwiach. Zakrwawiona twarz z podłużnymi ranami od szponów ptaka, podarte spodnie, dziwnie wykrzywiony nos, przez który nie mogła oddychać. Łapała powietrze ustami. Mężczyzna zreflektował się, że tyradę powinien zostawić na później.

— Chodź — Zaprowadził Alicja do łazienki, gdzie przemyła twarz. Dał jej dwie tabletki — „na ból” — i podał zwinięty bandaż.

— Zagryź! — Alicja patrzyła na niego przerażona ale wiedziała po tym co widziała w lustrze, że jej przyszłość z nosem wygiętym o 15 stopni w stronę lewego ucha nie zapowiada sznura amantów. A po tym, co działo się z mężczyznami po Końcu Świata (większość nie żyła) i tak nie miała co wybrzydzać. Zagryzła wałek z bandaża, a nieznajomy złapał ją za nos i silnie szarpnął w prawo.

Po steku wyzwisk jakim uraczyła mężczyznę (w końcu przedstawił się jako dr Robert Lipiński), Boga i cały świat gdy nastawiono jej złamany nos i podobnej fali uprzejmości, którą uraczył ją Robert za to, że

otworzyła nigdy nie otwierane tylne drzwi i wybiła szybę dając dostęp do domu zwierzętom siedzieli razem w salonie pijąc gorącą herbatę.

— To absurd! Co Pan tu robi? Miasto ewakuowano 15 lat temu gdy tylko zaczął się Koniec Świata i zwierzęta zaczęły zabijać ludzi. Nikt już nie mieszka w miastach. Ten dom miał być pusty! A zamiast tego siedzimy sobie na tapczanie, gdy prawdopodobnie otaczają nas właśnie zwierzęta i popijamy herbatę! — Alicja szybko doszła do siebie i zaczęła budzić się w niej podejrzliwość.

— Moja droga, Alicjo, prawda? — Robert zbliżał się do siedemdziesiątki ale wcale nie wyglądał na mężczyznę, który zapomina imiona — W 2003 r. biolog morski z Norwegii Kristy Brown zginęła podczas nurkowania. Miała 28 lat. Wiesz co ją zabiło? Lampart morski. Taki jak ten, który zaatakował cię przy basenie. Wiedziałem, że tam jest. Wprowadził się jakieś dwa lata temu. Dlatego nie otwierałem tylnych drzwi. Kilka lat po Końcu Świata zwierzęta z różnych zakątków globu migrują do miejsc zamieszkałych jeszcze przez ludzi. By dopomóc w ludobójstwie. Nie wiedziały jednak, że tutaj jestem. Podobnie jak ludzie. Byłem bezpieczny dopóki ty się nie pojawiłaś! — Robert wycelował w nią palcem.

— Ciebie nie powinno tutaj być! — Odpowiedziała Alicja.

— Skąd ten pomysł! I co ty tutaj właściwie robisz? — Teraz w Robercie budziła się podejrzliwość. Od 15 lat nie widział żywego człowieka, a teraz ktoś zjawia się w jego domu i mówi mu, że nie powinno go tu być.

— Coś za coś. Ja powiem, czemu tutaj przyszłam, a Ty wyjaśnisz co tutaj robisz.

— Ty zaczniesz — odpowiedział Robert podnosząc strzelbę stojącą przy ścianie. Dla Alicja argument wydawał się trudny do odparcia.

— W porządku. Jestem biologiem z rejonu drugiego. Jeśli siedzisz tutaj od 15 lat, możesz nie wiedzieć co dzieje się teraz z ludźmi.

— Odbieram sygnał telewizyjny i radiowy — Robert miał na myśli Kanał 1. Jediną telewizję emitowaną po Końcu Świata. Nadajnik telewizyjny znajduje się w Rejonie czwartym i oglądają ją wszystkie osady, we wszystkich rejonach w kraju. Puszczają od kilku lat zróżnicowane programy, nawet kilka seriali, starych, zwykle z taśm, które udaje się zdobyć ale wszystkich i tak interesują głównie najświeższe wieści z frontu. W osadzie Alicja ludzie jeszcze mają nadzieję na przełom ale od miesięcy słyszą tylko, że przegrywamy wszędzie —

marynarka wojenna dostaje w dupę od stad kaszalotów u wybrzeży Bałtyku, walenie oszukują systemy radarowe za pomocą infradźwięków. Delfiny prowadzą wojny podjazdowe podpływając, niszcząc elementy statku i odpływając. Pomagają im w tym morskie ptaki nieustannie nękając załogę, zrzucając na statki zdobyczne pociski a w ostateczności zarzucając je tonami guana. Piechota ma za mało dywizji. Transportery opancerzone ROSOMAK nie zostały przygotowane na starcia ze stadami wkurzonych nosorożców a rekrutów nie uczono strzelać do węży i skorpionów, które z premedytacją dostają się do śpiworów by zabić. Na taką wojnę ludzkość nie była przygotowana.

— Ludzie zamieszkali w chronionych osadach poza miastami — Alicja ciągnęła dalej swoją opowieść. — W osadzie w rejonie drugim schwytaliśmy tydzień temu szympansa, który został przysłany na zwiady. Miał sprawdzić czy jest jakieś wejście do osady poza bramą w palisadzie. Został naszym jeńcem. Przesłuchaliśmy go.

Gdy Alicja usłyszała pierwsze zwierzę mówiące ludzkim głosem 15 lat temu była w szoku. Była to małpa, która trafiła do nich z jednej z firm z Niemiec dostarczających zwierzęta laboratoryjne. Gdy wbiła jej igłę ta krzyknęła.

— Kurwa! To boli, pieprzony rudzielcu! Jeszcze kilka dni i odgryzę Ci twarz!

Małpa patrzyła na nią wściekle dysząc przez nozdrza. Alicja była w szoku. Była sama podczas tego badania i szybko wezwała przez wewnętrzny telefon instytutu swojego kolegę. Małpa jednak milczała jak zaklęta w przeciwieństwie do kolegi, który poinformował o tym przełożonego a Alicja wysłano na płatny urlop. Kobieta doszła do wniosku, że może rzeczywiście coś jej się przywidziało do czasu aż trzy dni później nie natrafiła w telewizji na reportaż o tym, że w domach w Krakowie znaleziono kilkanaście ciał ludzi, którzy wyglądali jakby zostali zagryzieni przez psy. Kilka godzin później w całym kraju ogłoszono stan wojenny a na wszystkich kanałach informowano o agresywnych atakach zwierząt na ludzi. 5 grudnia 2031 roku miał miejsce Koniec Świata – w jeden dzień zwierzęta wymordowały większość ludzkiej populacji. Tego dnia, tuż po tym gdy Alicja obejrzała w TV jak prezydent ogłasza stan wojny ze zwierzętami, weszła po schodach do pokoju swojej dziesięcioletniej córki Oli. Nie było jej tam, za to jej złota rybka uderzała o ściankę akwarium dopóki nie roztrzaskała sobie głowy. Alicja patrzyła w

osłupieniu. To nie mogła być prawda. Pobiegła ile tchu do swojego pokoju na końcu korytarza na piętrze. Po byłym mężu zostało jej jeszcze jedno zwierzę. Pyton siatkowy. Nie lubiła go jak i złotej rybki. Przypominały jej o nim. W ogóle nie przepadała za zwierzętami. Miała ich dość w Instytucie Badań Behawioralnych gdzie pracowała. O ile rybka mogła zostać, bo Ola kochała swojego Płetwiaka, o tyle węża zamierzała oddać przy najbliższej okazji. Ta okazja miała nigdy nie nadejść, co Alicja uświadomiła sobie, gdy weszła do swojego pokoju. Prosiła małą wielokrotnie, aby nie wchodziła do jej pokoju. Ta nigdy nie słuchała. Kochała tatusia, który odszedł, złotą rybkę, którą dostała od niego na urodziny i węża, którego pozostawił, a który teraz leżał na podłodze pokoju Alicja z brzuchem wypełnionym czymś bardzo dużym. Pyton trawił właśnie jej córkę.

— Szympanś nie chciał nic mówić. Dlatego zastosowaliśmy *water boarding*² — Robert skrzywił się słysząc o torturach co Alicja skrzętnie zanotowała w pamięci — Opowiedział nam o tym domu, że tutaj znajdziemy początek, od którego wszystko się zaczęło. Dlatego wysłano mnie tutaj. Po zeznaniach strzeliliśmy jej w łeb — kłamanie przychodziło Alicja coraz łatwiej. Tak naprawdę nie było pojmanego szympansa. Ten adres podał jej człowiek.

— Jesteś żołnierzem? Masz przy sobie broń?

— Nie, jestem biologiem, behawiorystą, badam zachowania zwierząt. Nie noszę broni — Alicja skłamała, mając nadzieję, że mężczyzna nie widział, co działo się na trawniku przed domem. — Ze względu na to, kto jest naszym wrogiem biorę udział w przesłuchaniach — dokończyła.

— Gdy usłyszałem jak próbowałaś wejść frontowymi drzwiami wyjrzałem przez okno. Sandra zastrzeliła się. Skąd miała broń? — Robert na szczęście nie widział całej sceny rozgrywającej się przed jego domem. Alicja nie chciała, aby pomyślał, że została tutaj wysłana z bronią (choć tak naprawdę nikt jej nie przysłał, przysłała tutaj bez wiedzy kogokolwiek, ale o tym wołała, by nieznajomy nie wiedział). To on miał strzelbę, z

² Water boarding - tortura polegająca na wywołaniu wrażenia tonięcia i duszenia się u ofiary. Jest ona zabroniona przez prawo międzynarodowe. Skrępowanego więźnia przywiązuje się do ławki przechylonej pod kątem 10–20 stopni. Jego głowę umieszcza się poniżej poziomu stóp, twarz przykrywa się celofanem, mokrą lub suchą szmatą, a następnie polewa się wodą. Więzień zaczyna się dławić i kopać nogami. Poddany tej torturze odnosi wrażenie, że tonie i dusi się.

jakiegoś powodu pozostał w rejonie opanowanym przez zwierzęta i wolała aby miał ją za nieszkodliwą.

— Powiedziałeś o niej „Sandra”. Nie mogłeś stąd słyszeć ich rozmów. Znałeś tę małpę? — Alicja próbowała zmienić temat.

— Leśny człowiek — Mężczyzna uśmiechnął się do siebie. — Wiesz co znaczy słowo orangutan? Właśnie to — Leśny człowiek. Tak Malajowie z Borneo określali te istoty co w ich języku brzmiało *Orang Hutan* i stąd wzięliśmy nazwę. Tak powinno pozostać, do cholery! — Mężczyzna zaczął wpadać w gniew, co nie spodobało się Alicji, ale nim zdążyła zareagować ten kontynuował — Leśni ludzie powinni zostać w lesie. Malajowie nie uważali ich za zwierzęta, ale za inne plemię. Nie polowali na nie. W przeciwieństwie do nas, którzy zabieraliśmy je z domu by zamykać w ośrodkach badawczych i instytutach! — Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta i Alicja zaczęła zastanawiać się, czy wchodząc do tego domu, nie trafiła z deszczu pod rynnę. Analizowała sposób na to by odebrać mu broń gdy Robert ciągnął dalej — Sandra była niezwykła. Trafiła do mnie z Argentyny w 2014 r. Na mocy wyroku argentyńskiego sądu, który uznał, że nie jest ona rzeczą, tylko „osobą niebędącą człowiekiem” i jako taka nie może być więziona. Na tym kontynencie to był precedens. Znała pani to pojęcie? Wcześniej w Indiach uznano małpy człekokształtne za „osoby niebędące ludźmi” i zakazano je więzić. Do tego czasu Sandra trafiła z ośrodka badawczego gdzie testowano na niej nowe leki na AIDS (oczywiście nie działały) do prywatnej firmy kosmetycznej, która wykorzystywała ją do standaryzowanych testów regulacyjnych. Wymaga się ich do uzyskania pozwoleń na sprzedaż produktów — królikom wpuszcza się do oczu skondensowany płyn do mycia naczyń, małpy smaruje kremami do rąk, zakłada się urządzenia do inhalacji i dusi gazem z dezodorantów, którymi my psikamy sobie pachy!

Alicja pomyślała, że gość jak nic zaraz wybuchnie. I będzie to wybuch skierowany na nią. Wynik szybkiej analizy był prosty – między nią siedzącą na kanapie a nim stojącym przed nią ze strzelbą opartą lufą o podłogę stał drewniany stolik. Można byłoby szybko przewrócić na niego stolik ze stojącymi na nim kubkami z herbatą. Facet miał około 1,80 m wzrostu, stolik na oko 1,50 m długości, więc rzucenie go zajęłoby mu ręce. Szczególnie gdyby rzuciła się na niego przygniatając stolikiem. Wtedy nie mógłby użyć strzelby. Gdy on mówił Alicja delikatnie popukiwała w stolik aby oszacować ciężar i drewno, z którego został wykonany

— Wprawdzie w Europie jest nieco lepiej niż gdzie indziej. Dyrektywa Parlamentu Europejskiego 2010/63/UE chroni przed eksperymentami mały człekokształtne, a nawet niektóre bezkręgowce jak mały czy ośmiornice, gdyż uznano, że mogą doświadczać bólu tak jak my. Jednak i tu dopuszcza się absurdalne wyjątki. Wykorzystywanie zwierząt w celach eksperymentalnych jest dozwolone w przypadkach, kiedy nie istnieją „zadowalające metody zastępcze”! Co za bzdura! Co za eufemizm! Codziennie w laboratoriach mają miejsce rzeczy, które określamy jako nieludzkie. A kto ich dokonuje, jeśli nie ludzie! Może ich „nieludzkość” polega na tym, że są dokonywane nie na ludziach ale na innych stworzeniach! — Gdy on krzychał Alicja doszła do wniosku, że stolik jest wykonany z balsy. Bardzo lekkie drewno, więc łatwo będzie go przewrócić a następnie wskoczyć na niego by przygnieść mężczyznę. Nieświadom planów kobiety Robert kontynuował nieco ścisząc ton głosu

— To, co nazywacie Końcem Świata, zaczęło się wcześniej niż myślicie. Widziałem to. Byłem przy tym. Dostawaliście sygnały każdego kolejnego dnia. Nie potrafiłście jednak poskładać fragmentów łamigłówek. Wie pani czym jest prymatoarcheologia? — Alicja przecząco pokręciła głową — To coś, czym się zajmowałem w Brazylii i na wyspach Borneo. Należałem do grupy badawczej *Primate Archeology* na Uniwersytecie Jagiellońskim. Badaliśmy artefakty archeologiczne pozostawione przez nie-ludzi. Dobrze pani słyszała, badaliśmy przedmioty tworzone przez zwierzęta, w większości naczelne, prymaty, ale także ssaki wodne, jak wydry. Proszę sobie wyobrazić, że w Brazylii wydobyliśmy narzędzia do rozłupywania orzechów nerkowca, których mały kapucynki używają w Brazylii od setek pokoleń. Z mozołem przekopaliśmy 35 metrów kwadratowych sawanny aby na głębokości 82 centymetrów pod powierzchnią ziemi znaleźć 69 narzędzi z kamienia: zniszczone młotki cztery razy większe od średniej wielkości miejscowego kamienia oraz podziurawione kowadła czterokrotnie większe od młotków. Niektóre z najstarszych narzędzi datowane są na rok 1266 n.e., czyli ponad 200 lat przed przybyciem do Ameryki Krzysztofa Kolumba. Te mały od jakichś 700 lat używają skomplikowanych, jak na nie, narzędzi! Mieliśmy dowody na to, że mały kapucynki (*Sapajus libidinosus*) weszły w epokę kamienia łupanego! Nie licząc trzech miejsc aktywności szympanсів na Wybrzeżu Kości Słoniowej liczących 1300 – 4300 lat, podobne ślady znaleźliśmy u orangutanów z Borneo. Mój Boże,

te stworzenia, nie stoją w miejscu, one ewoluują do cholery! A to jeszcze nie wszystko – znaleźliśmy dowody na to, że niektóre z nich wynalazły religię. Od tego był tylko krok do skoku świadomości, opanowania globu i zrozumienia, że to człowiek jest największym nieszczęściem tej planety! To co się dzieje... – nim Robert skończył swoją opowieść Alicja złapała za kant stolika i podrzuciła go w górę. Mężczyzna jednak wyciągnął nogę i kopnął w blat nim ten przechylił się w jego stronę. Efekt był taki, że stolik przewrócił się i noga stolika przygniotła Alicję, a Robert stanął na nim jedną nogą przygniatając ją do podłogi i lufą mierząc w jej stronę.

– Tego się spodziewałem! Tylko tego można spodziewać się po ludziach!

– A ty nie jesteś człowiekiem do cholery!?

– Nie! Dobrowolnie przestałem być członkiem gatunku ludzkiego. Mierzi mnie to, że dzielę z wami genotyp. Ale już niedługo. Już niedługo cała ta cholerna zaraza wyginie. Jestem dumny, że za to odpowiadam.

– Ty..

– Nie masz pojęcia kim jestem! Nic nie wiesz – mężczyzna uśmiechał się z wyższością.

W swojej głowie na pewno przestał być członkiem gatunku ludzkiego. Uważał się za coś zdecydowanie bardziej szlachetnego.

– Wszystko, co braliśmy za typowo ludzkie. Wszystko to okazuje się być po prostu kolejnym etapem na ścieżce ewolucji. Etapem, do którego kiedyś dotrą i one. Do którego już zaczynają docierać. Ja tylko przyspieszyłem ten proces.

Jedyny plus, który widziała Alicja to ten, że umrze dziś w tym domu z rąk szaleńca, ale być może dowie się w końcu, jak to wszystko się zaczęło. Ten dzień, który doprowadził ostatecznie do zagłady ludzkości. Nie ma się co oszukiwać. Na Ziemi zapanowały zwierzęta. Niedobitki ludzkości w końcu wymrą. Wszelkie zdobycze nauki i techniki okazały się niczym w starciu z kłami i pazurami. Albo głodnym żołądkiem.

Pyton Alicji nie jadł od prawie miesiąca przed Końcem Świata. Kobieta zaczęła wręcz zastanawiać się czy zwierzę nie cierpi na coś w rodzaju depresji po odejściu jej męża. Jako etolog powinna zauważać takie rzeczy ale nie ukrywajmy, gady nie stanowiły dla niej szczególnego obiektu zainteresowania jeśli chodzi o ich behavior. Prawda okazała się zresztą całkowicie inna. Wąż przygotowywał swój żołądek od miesiąca na wielki posiłek. Miał zamiar zjeść ją i jej córkę. Gdy leżał zwinięty i trawił

jej dziecko Alicja nie miała pojęcia co robić. Przygotowują nas na próby gwałtu, rabunek, na pieprzony atak jądrowy ze strony Rosjan ale nikomu nie wpadło do głowy, aby poinformować nas, co robić gdy wielki gad zjadł nasze dziecko. Słyszała historie o psach pożartych przez pytony. Może dlatego za nim nie przepadała. Jeśli wąż pożarł Olę niedawno może będzie w stanie ją jeszcze wydostać. Trawiąc posiłek wielki gad popadł w drzemkę i stał się łatwym celem. Sięgnęła po parasol, który stał w kącie. Wycelowwała prosto w łeb zwierzęcia. Gdy oparła się na wysuniętej w przód lewej nodze by zadać cios podłoga zaskrzypiała i gad otworzył oczy. Błyskawicznie wąż wystrzelił w powietrze z otwartą paszczą i dosłownie nadział się na parasol trzymany przez Alicję. Czubek parasola przebił mu łeb i wyszedł tuż za oczami. Aby mieć pewność, że gad, który opadł na podłogę już nie wstanie, Alicja przycisnęła guzik. Parasol rozłożył się rozrywając łeb zwierzęcia. Kobieta rzuciła się do martwego ciała przez skórę gada czując swoją córkę. Chwyciła za leżący na biurku nożyk do kopert i delikatnie by przeciąć ciało węża ale nie uszkodzić ciała córki rozcięła brzuch gada na całej długości. Skóra córki nie wyglądała na uszkodzoną. Lekko zaróżowiła się. Ewidentnie pyton nie zaczął jeszcze trawić.

— Olu! Błagam cię, powiedz coś!

Dziewczynka nie poruszyła się. Gdy odwróciła ją na plecy jej oczy otworzyły się. Oczy martwej dziesięciolatki. Cała wiedza biologiczna Alicja jakby w tym momencie zniknęła. Zawsze była ciekawa świata. Specjalizacje, które wybrała: etologia – zachowanie zwierząt i mikrobiologia – wirusy i bakterie, tak dalekie od siebie, pokazywały jak bardzo jest spragniona wiedzy i nie chce zamykać się w wąskiej specjalizacji. Gdy jednak znalazła się w sytuacji zagrożenia życia własnej córki jakby zapomniała o wszystkim. Zapomniała, że węże dusiciele nie zjadają żywej ofiary. Najpierw oplatają wokół niej swoje umięśnione ciało i duszą by zabić. Po co wprowadzać sobie do ciała żywe stworzenie, które może uszkodzić nasze organy wewnętrzne. Jej córka nie żyła. Została uduszona.

— Naukowcy z Instytutu Antropologii Ewolucyjnej im. Maxa Plancka w Lipsku odkryli w 2016 r., że szympansy w Gwinei wrzucają do drzew kamienie – Robert, czując się bezpiecznie w sytuacji, którą zainicjował, mając Alicję na muszce i do tego przygniecioną stolikiem z balsy kontynuował swój wywód. Kobieta pomyślała, że facet cierpi na

jakiś rodzaj urojeń wielkościowych — W ten sposób w pustych pniach gromadzą się całe stosy kamieni. Gdy naukowcy dowiedzieli się o istnieniu tajemniczych składowisk kamieni, umieścili w czterech takich miejscach kamery reagujące na ruch. W Chimbo Foundation w Gwinei Bissau zarejestrowano filmy, które potwierdziły, że kamienie są wrzucane przez szympansy, a zwierzęta regularnie odwiedzają takie drzewa. Kamery zarejestrowały szympansy, które brały kamienie z zewnątrz lub wewnątrz drzewa, wrzucały je do drzewa i wydawały przy tym przeciągły dźwięk. Wrzucaniem kamieni zajmują się głównie samce. Jako, że zwyczaj składowania kamieni w drzewach nie wydaje się związany ani z obfitością kamieni, ani z dostępnością odpowiednich drzew, uważano, że prawdopodobnie ma on jakieś znaczenie kulturowe. Dopiero Sandra wyjaśniła mi, że to forma kultu. Dziś zwierzęta mówią, że oddają cześć bogini o imieniu Medea — Alicja przypomniała sobie, że orangutan użył tego imienia, gdy leżała na trawniku przed domem.

— Zwierzęta już wtedy wkraczały na kolejny etap ewolucji — kontynuował. — Tworzyły złożoną kulturę. Zaczątki religii. Być może coś w rodzaju pieprzonego patriarchatu, patrząc na to, kto zajmował się głównie wrzucaniem kamyków. Czy tak trudno było pojąć, że zwierzę, które oddaje cześć bóstwu, zacznie w końcu widzieć w człowieku konkurenta? Czy nie dziwiła was szybkość z jaką dokonują się te zmiany? Cholera, już wtedy był tylko krok od przebudzenia się świadomości zwierząt, świadomości tego, czym są ludzie. Że są tylko wyższym gatunkiem małpy skazanej na wyginięcie. Potrzeba było Sandry. Była jedną z małp z Borneo, którą badaliśmy, jak posługiwała się narzędziami. Inni badacze, którzy pracowali z nami, a którym przewodziła Anne Russon z Glendon College w Toronto, wykazali, że tamtejsze orangutany porozumiewają się złożonymi gestami. Ba! Twierdziła, że rozmawiają tak z ludźmi. Wiesz co twierdziła Russon? Że orangutany są przekonane, że jesteśmy idiotami, którzy nie rozumieją precyzyjnych komunikatów. Są zniesmaczone faktem, że muszą nam tłumaczyć najprostsze rzeczy jak małym dzieciom. Wyobraź sobie, co to znaczyło dla mnie gdy Sandra została zabrana z Borneo i trafiła do Argentyny gdzie poddawano ją eksperymentom „dla dobra nauki”. Gdy została uwolniona, zza Oceanu przyleciała do mnie do Krakowa i zamieszkała ze mną w tym domu nabyła pewną zdolność. Byłem przekonany, że całkowicie mnie rozumie ale nie potrafi używać słów. Gdy któregoś dnia zachorowała badał ją mój kolega. Odkrył, że w jej ciele od dawna rozwija się jakiś nowy gatunek

bakterii. Nie widział wcześniej czegoś takiego. Na izolowanych wyspach jak Borneo istnieje wiele gatunków endemicznych, czyli takich, które nie występują nigdzie indziej. Pobraliśmy wymazy od innych małp, które badaliśmy na Borneo. Szczep bakterii był praktycznie identyczny. Co więcej podobną bakterię odkryliśmy u szympanсів z Wybrzeża Kości Słoniowej i u kapucynek z Brazylii. Prawdopodobnie z Borneo przenieśli ją ludzie. U nich nie wywoływała żadnych widocznych zmian, więc nikt nie zwrócił uwagi na tego pasażera na gapę ale u małp bakteria w sposób niezwykle wpływała na mózg. Zwiększała ilość połączeń między synapsami. Wie pani, że bakterie mogą wpływać na centralny układ nerwowy? U ludzi także. Bakterie jelitowe wpływają na mózg za pomocą nerwu błędnego sprawiając na przykład, że mamy ochotę na niezdrowe jedzenie. Cukry i tłuszcze w nadmiarze nam szkodzą, ale bakterie je uwielbiają, więc wpływają na nasz mózg sprawiając, że zajadamy się fast-foodami. Może to głupie porównanie... W każdym razie bakteria sprawia, że małpy stają się mądrzejsze. Postanowiliśmy przeprowadzić eksperyment i rozmnożyć ją sztucznie w laboratorium przyspieszając w ten sposób jej ewolucję. Duże zwierzęta, jak małpy czy my, rozmnażają się dużo wolniej i mają mniej potomstwa niż mikroby, więc ewoluują wolniej. Jeśli bakteria wpływa na inteligencję małp, to przyspieszając jej ewolucję możemy wyhodować szczep, który przyspieszy ewolucję małp. I tak się stało. Gdy bakteria dostała się do organizmu Sandry... Mój Boże. — Alicja podejrzewała, że mężczyzna poczuł mniej więcej to samo, co ona, gdy małpa przemówiła w jej laboratorium. Ale zaraz zaraz...

— Małpa, która trafiła do mojego laboratorium w 2031 r. mówiła. Jak to możliwe, czy zaraziście bakterią więcej małp?

— Sandra nie żyła w izolowanym środowisku. Bakteria rozmnaża się w szybkim tempie. Przenosiliśmy ją na sobie, gdy prowadziliśmy badania na Borneo i w Brazylii. Drobnoustroje dostają się do kanalizacji gdy myłem małpę i do wód powierzchniowych. Nie przewidzieliśmy konsekwencji. Nie pomyśleliśmy, że bakteria ewoluując, przeskoczy ze swojego gospodarza na inne gatunki i uzyska zdolność wpływania na ich mózgi. W ten sposób od 2014 roku rozpoczynała się przyspieszona ewolucja zwierząt. Trzeba było wziąć pod uwagę, że zwierzęta, które uzyskają wyższy poziom świadomości, wreszcie zbuntują się przeciwko ludziom, skoro traktujemy je w taki sposób. Podarowanie zwierzętom takiej wiedzy było równoznaczne z wydaniem wyroku śmierci na ludzi. Sandra powiedziała mi, któregoś dnia, że zwierzęta planują rewolucję,

powiedziała mi o tym kilka dni wcześniej bym zdołał się ukryć a sama przekonała zwierzęta, że mnie zabiła i teraz zamieszkuje w tym domu. Gdy w 2031 roku zwierzęta domowe zaczęły mordować swoich właścicieli, mieszkańcy zoo zjadać opiekunów a dzikie zwierzęta wychodzić z lasów do miast, ukryłem się w piwnicy. Od tamtej pory nie opuszczam mieszkania, a Sandra dostarcza mi wszystkiego czego potrzebuję. Mimo, że doznała tylu cierpień, nie chciała brać udziału w hekatombie. Więcej – tam przed domem uratowała ci życie, strzelając sobie w głowę. Ta mała jest warta zdecydowanie więcej niż każde z nas, a teraz zapłacisz za jej śmierć!

Robert nacisnął mocniej na blat stolika, tak że nóżka boleśnie wbiła się pod żebra kobiety. Następnie wycelował w Alicję i odciągnął kurek strzelby. Kobieta zaczęła zastanawiać się, który już dzisiaj raz ktoś lub coś próbuje ją zabić. Zdecydowanie miewała lepsze dni. Zamknęła oczy. Myślała o córce. O tym, że niedługo ją spotka. Z rozmyślań wyrwał ją ogromny huk. Mógł to być wystrzał strzelby. Jednak gdy otworzyła oczy, nie zobaczyła anielskich chórów lub bardziej odpowiedniego dla niej kotła wypełnionego wrzącą siarką. Zobaczyła za to 800-kilogramowego bawołu afrykańskiego, który staranował frontowe drzwi i galopował wprost na Roberta. Mężczyzna wypalił z dwururki trafiając napastnika dokładnie między oczy. Bawół nie mógł przeżyć tego strzału, ale nie zatrzymał się. 800 kilogramów żywego (martwego?) mięsa siłą rozpędu wpadło na Roberta, wgniatając go w ścianę. Zdarzenie porównywalne do potrącenia przez rozpędzone BMW nie pozostawiało nadziei na to, że doktor Lipiński przeżyje. Przez ogromną dziurę ziejącą w miejscu drzwi wejściowych natychmiast weszły do domu zwierzęta. Masa ptaków, insektów, srebrny lis, jaguar, który zjawił się na podjeździe przed domem, szympanś z jedną ręką krótszą od drugiej i na samym końcu pies Bernard. Alicja nie wstawiała. Poddała się kilka dobrych minut temu. Oczekiwała na śmierć, ale śmierć nie przychodziła. Przyjdzie, jedyną niewiadomą pozostawało nadal z czyjej ręki. Być może szympanśa, który podszedł do niej siedzącej na podłodze, z plecami opartymi o ścianę, uśmiechnął się i wycelował w nią Glocka, którego uprzednio zabrała jej Sandra. Bernard usiadł na zadzie, podobnie jak gdy spotkała go po raz pierwszy i patrzył na nią bez słowa. Można by pomyśleć, że jest słodkim futrzakiem czekającym na to aby rzucić mu patyk.

— Szkoda Feliksa, był dobrym towarzyszem — powiedział, patrząc na martwego bawołu — Oddał swoje życie sprawie. Jak widzisz, my

kierujemy się czymś więcej niż twój gatunek. Wierzimy, że są rzeczy większe od naszego życia. On poległ, walcząc o to, w co wierzy. Ty umrzesz, bo wychodząc ze swojej osady w trójce zapuściłaś się w to miejsce z głodu i trafiłaś na ciało martwego jelenia. Wpadając w pułapkę.

Alicja spojrzała przez dziurę wyrwaną w ścianie domu przez bawołu. Martwy jelen na trawniku był zjadany przez różne zwierzęta. Gdy spełnił swoją rolę pułapki jego ciało mogło zostać zjedzone nim mięso zacznie się psuć i nikt już się na nie skusi.

— Głód, pierwotny prymitywny instynkt. To wszystko, co przypisujecie nam, stanie się powodem twojej śmierci — ciągnął Bernard.

— Jestem z Rejonu drugiego, pchlarzu — wycedziła Alicja. Pies na chwilę stracił rezon ale nie dał tego po sobie poznać. To on był panem sytuacji. To on był teraz Panem. On rzucał patyki.

— Wszystko jedno. Każdy z was jest taki sam. — Pies ciągnął swoją tyradę a Alicja spoglądała na strzelbę, którą wypuścił Robert. Na pewno była pusta. Bez nabojów. Bez magazynka. Nieprzeładowana. Ale oni o tym nie wiedzieli. Zawsze mogła blefować. Jak się dziś przekonała – była w tym świetna.

— Czytałem waszą księgę. O waszym bogu. Nie przepada on za zwierzętami. Każde palić ich ciała na swoich ołtarzach jako ofiary. Z naszych skór sporządził dla was odzienie, gdy wygnał was ze swojego ogrodu. Jeden tylko raz powiedział prawdę. Jeden raz: „Los bowiem synów ludzkich jest ten sam, co i los zwierząt; los ich jest jeden: jaka śmierć jednego, taka śmierć drugiego”³. Teraz my stworzyliśmy swojego boga, na nasz obraz i podobieństwo. Bóg ma kły i pazury. Futro i pióra. Nasz Bóg ma pletwy i szczypcy — Pies podniósł łeb do góry i popatrzył w sufit kręcąc głową — A waszego boga już nie ma. Jest Medea, która dała nam siłę i moc. Prawdziwy Bóg, któremu i ty się pokłonis, nim oddasz życie. I nie będzie innych bogów ponad nią!

Alicja korzystając z tego, iż pies na nią nie patrzy, kopnęła małpę w brodę i rzuciła się po strzelbę rzuconą przez Roberta. Złapała za broń i wycelowała w Bernarda przenosząc lufę raz na niego, raz na szympansa.

— Rzuć broń! — krzyknęła. Małpa jak na komendę rzuciła jej Glocka — Nie wszyscy są chętni tak łatwo umierać za sprawę —

³ Księga Koheleta, 3,19.

powiedziała Alicja, uśmiechając się — I wy macie instynkt samozachowawczy. Co małpce z wygranej sprawy, gdy sama trafi do piachu, co?

— Nie masz szans. Możesz nas zastrzelić ale nie wyjdiesz z tego domu żywa — Pies zaczynał syczeć. Gdyby mógł na żywo wyjadałby jej mózg.

— Masz rację, ale wiesz co? Mamy coś, czego wy nie macie. Potrafimy oddać życie za sprawę. Ja umrę. Ale to wy przegraliście.

Alicja przeanalizowała sytuację. Pies miał rację. Nie miała szans. Sandra zastrzeliła z jej pistoletu jaguara. Potem odebrała sobie życie. Z trzech naboí został więc w magazynku tylko jeden. Odbezpieczyła broń. Odległość między palcem a spustem broni jest najkrótszą odległością na świecie. Potem włożyła sobie lufę do ust i strzeliła.

Ostatnia myśl, która pojawiła się w jej głowie nim jej mózg zgasł brzmiała „zwycięstwo”.

3 godziny wcześniej...

Z informacji, które przekazał jej umierający mężczyzna wynikało, że to tutaj. Dom przy Złocienieckiej 8. W opuszczonym domu być może kryło się potwierdzenie tego, o czym powiedział jej ten człowiek, nim zmarł. Miesiąc wcześniej został ukąszony przez czarną wdowę. Z każdym uderzeniem jego serca trucizna była pompowana po całym organizmie. Umierał, a ona nie mogła nic zrobić. Mogła być z nim jak ze wszystkimi, którzy umierali w jej osadzie z powodu braku leków. Prócz leków, brakowało też lekarzy, więc wszystkich, którzy wiedzieli co nieco o biologii, jak ona, traktowano jak lekarzy. Temu człowiekowi nie mogła pomóc. Ale nim umarł opowiedział jej dziwną historię. O tym, że wiele lat temu, gdy zaczął się koniec świata, był mikrobiologiem. Że sztucznie doprowadził wraz ze swoim kolegą do mutacji bakterii jaką odkryto na pewnej małpie z Borneo. Ta bakteria, którą po Końcu Świata nazwał Medeą (od mitycznej czarodziejki, która zabiła własne dzieci), miała być przyczyną tego wszystkiego. Nikomu o tym nie powiedział. Jak to jest żyć z piętnem człowieka, który doprowadził do zagłady swojego gatunku?

Nikt nie mógł się dowiedzieć. Powiedział jej, że w domu przy Złocienieckiej 8 znajdzie dowody. Potem mężczyzna umarł. Nikt nie uwierzył w jej historię gdy rozmawiała z przywódcami osady. Wszyscy zajęci byli wojną z ogromnym wrogiem, nie w głowie było im zajmowanie się bakteriami. Dowódcy najchętniej zrzucili by napalm na wszystkie miasta w kraju. To jednak nie rozwiązałyby problemu. Alicja na własną rękę badała zwierzęta schwymane podczas walk. U jeńców znajdowała dziwny szczep bakterii. Nie miała jednak dowodów na to, że to on jest przyczyną ewolucji zwierząt. Nie miała też jak tego sprawdzić. Mogła jednak pracować nad enzymem, który zabije bakterie.

Następnie włamała się do centrum dowodzenia w osadzie. Za pomocą zdjęć satelitarnych mogła obejrzeć teren przy Złocienieckiej. Miejsce zdawało się opuszczone. Jedynym dowodem życia był martwy jeleni na trawniku. Jakby na nią czekał. Był tym czego potrzebowała. Musiała dostać się do niego nim znajdą go zwierzęta. Nawet jeśli nie znajdzie tam odpowiedzi, to znajdzie tam rozwiązanie.

Jeleni został zabity niedawno. Uderzenie kamieniem w głowę. Ktoś wyjadł część narządów ale resztę zostawił. Prawdopodobnie przyniósł go tu, traktując to miejsce jak spiżarnię. Miasto puste od 15 lat. Nikt się tu nie zjawi by ukraść zdobycz. Krew w stanie płynnym jeszcze znajdowała się w żyłach zwierzęcia. To dobrze. Alicja od pół godziny klęczała nad nim wkłuwając igłę w trzy różne miejsca aby mieć pewność, że zawartość strzykawki rozejdzie się po organizmie. Bakteriofagi – wirusy, które zjadają bakterie. To było rozwiązanie. Wyprodukowanie szczepionki albo enzymu, który zwalczy Medeę byłoby bezcelowe, bo nie można byłoby podać ich wszystkim zwierzętom. Natomiast wirus... Wystarczy, że jedno zwierzę zarazi się nim zjadając mięso jelenia a potem zakazi kilkadziesiąt kolejnych. Wszystko zaczęło się epidemią i epidemią się skończy. Taką miała nadzieję. Potrzebowała tego jelenia, bo podrzucenie jakiegokolwiek mięsa z osady nie wchodziło w grę. Zwierzęta nie ruszały pokarmu, który pachniał ludźmi. Były czujne. Wolały zjadać samych ludzi. To dużo bezpieczniejsze. Teraz zakazała martwego jelenia starając się go nie dotknąć. Jeśli jej hipoteza Medei była prawdziwa i winna Końca Świata jest bakteria dziś wszystko zacznie wracać do normy. Jej bakteriofag wybije szczep bakterii, który doprowadził do ewolucji zwierząt. Za rok, góra dwa, po ich niezwyklej inteligencji nie zostanie nawet ślad. Ok, jej

jednoosobowa misja zakończona. Teraz trzeba włamać się do tego domu. By znaleźć dowód czy czasem nie przyszła tu na marne.

Alicja ostrożnie ominęła martwego jelenia leżącego na podjeździe przy dawno nie przycinanym żywopłocie. Ruch za żywopłotem z ostrokołu wyrwał ją z rozmyślań i kazał mocniej ścisnąć taser.

Od autora: Mimo, iż wizja przedstawiona w tym opowiadaniu jest przerażająca, wiele podanych tutaj informacji jest prawdą. W 2014 roku argentyński sąd rzeczywiście wydał wyrok, w którym stwierdzono, że orangutan o imieniu Sandra jest „osobą niebędącą człowiekiem” i co za tym idzie nie wolno jej więzić. Sandra została dzięki temu uwolniona z zoo, gdzie stanowiła atrakcję dla gawiedzi. Jak napisano w opowiadaniu wcześniej, Indie wprowadziły do swojego prawodawstwa pojęcie „osób niebędących ludźmi”. Prawdziwe są informacje dotyczące wiwisekcji, czyli badań na zwierzętach prowadzonych przez ośrodki badawcze i prywatne instytuty firm kosmetycznych. Regulacje wprowadzone przez UE, o których wspomina Robert istnieją rzeczywiście. W 2003 r. biolog morski Kristy Brown naprawdę zginęła podczas nurkowania zabita przez lamparta morskiego, takiego z jakim walczyła Alicja. Miała 28 lat. Pozostaje mieć nadzieję, że zwierzę jednak nie wiedziało co robi, bo inaczej mamy przerażane.

I nade wszystko, prawdziwe są opisy badań prymatoarcheologicznych, o których mówił doktor Lipiński, nim bawół wgniół go w ścianę. Brazylijskie kapucynki rzeczywiście jeszcze przed przybyciem do Ameryki Kolumba używały młotków i kowadeł. Naukowcy na serio zastanawiają się nad tym, czy niektóre ze znalezionych artefaktów archeologicznych przypisywane wczesnym *homo*, nie zostały wykonane przez zwierzęta. Jest niezaprzeczalnym faktem, że niektóre prymaty weszły w epokę kamienia łupanego. Prawdziwe są badania nad orangutanami na Borneo dotyczące ich porozumiewania się za pomocą gestów. Gdy Robert cytuje niejaką Anne Russon z Glendon College w Toronto mówiącą, że „orangutany są przekonane, że jesteśmy idiotami, którzy nie rozumieją precyzyjnych komunikatów. Są zniesmaczone faktem, że muszą nam tłumaczyć najprostsze rzeczy jak małym dzieciom.” – cytuje tak naprawdę rzeczywiste słowa rzeczywistej osoby,

pochodzące z artykułu naukowego, który możecie bez problemu znaleźć w Internecie. Ponadto naczelnice chyba rzeczywiście wynalazły na naszych oczach religię. Informacja o kamerach, które zarejestrowały w 2016 roku w Gwinei dziwny obyczaj szympanсів polegający na wrzucaniu kamyczków do pustych pni drzew jest prawdziwa. Naukowcy z Instytutu Antropologii Ewolucyjnej im. Maxa Plancka w Lipsku prowadzą nad tym badania wierząc, że może to nam pomóc zrozumieć skąd zachowania religijne wzięły się u ludzi.

Miejmy nadzieję, że na naszych oczach nie spełnia się wizja przedstawiona w tym opowiadaniu. Na wszelki wypadek bądźcie jednak dobrzy dla swoich pupili.